

OPERA. Jedyny nieludzki bohater „Andrea Chénier”

O psie, który gra w operze

IKAR WAN-HEN I JEGO ROLA

Rasowy owczarek niemiecki, syn Olimpii i Wektora Wan-Hen z hodowli Henryka Tabaczyńskiego z Pokrzywna oraz początkujący aktor. Ma 14 miesięcy, od 8. tygodnia życia, kiedy został wytatuowany i zaszczepiony, należy do Magdaleny Nowickiej, córki hodowców, która pomaga rodzicom w firmie, a także strzyże psy. Mieszka na Piątkowie z mężem i synem. – Kiedy Ikar miał pół roku, przeszedł szkolenie, na którym uczył się posłuszeństwa. Pieski wychowywane w domu, mające dobry kontakt z właścicielem, są bardziej karne. Ikar właśnie taki jest – opowiada. Ikar świetnie „dogaduje się” z synem pani Magdaleny – pięcioletnim Michałem, bardzo lubi podróże tramwajem, je specjalną, kanadyjską karmę, której nie można kupić w sklepach. Trafił do poznańskiej opery z castingu, w którym wzięło udział kilka zwierzaków. Wybierał je pieczołowicie reżyser Mariusz Trelński. – Chciał możliwie najciemniej umaszczonego, ale okazało się, że takich się nie hoduje. Ważne było też, jak pies się porusza i jak zlizuje to, co udaje krew – objaśnia Szczepan Antczak z biura prasowego Teatru Wielkiego. Ikar gra niestety bohatera negatywnego. W libretcie opery „Andrea Chénier” nie ma ani jednej wzmianki o psie, ale Trelński wprowadził go do inscenizacji jako symbol złych czasów. To pies tropiący, obronny – zaprzęgnięty do służby machinie terroru. Może się kojarzyć z psami esesmanów, które możemy oglądać choćby w powtarzanej właśnie w telewizji „Stawce większej niż życie”.



LUKASZ CYNALEWSKI

Jego rola jest niema: najpierw patroluje ulice Paryża z żandarmem, później zlizuje z ulicy krew ofiar rewolucji. O Ikarze – psie, który występuje w operze „Andrea Chénier” w Teatrze Wielkim, rozmawiamy z jego właścicielką i treserką

JOLANTA BRÓZDA: Czy Ikara nie deprymuje scena, ludzie, rozgardiasz na próbach?

MAGDALENA NOWICKA: Nie, uwielbia jeździć do teatru. Nawet jeśli nie ma nic do roboty, kładzie się przy scenie i patrzy.

Zdarzyło mu się zaszczekać?

– Na scenie nie, ale kiedy ktoś za kulisami chce się z nim pobawić, poszczeka sobie.

Na czym polega Pani rola?

– Przyprowadzam psa, uczę artystów, jak z nim postępować. Najpierw nawiązali z nim kontakt, bawili się z nim, potem uczyli prowadzenia go przy nodze. Żeby to zrobić, trzeba zdecydowanie powiedzieć: „Równaj, noga” i zaciągnąć kolczatkę.

Jest w spektaklu scena, w której pies zlizuje krew z posadzki. Co naprawdę zlizuje?

– Z tym były przeboje. Na początku zlizywał jogurt z sokiem z buraczków i cukrem. Ale reżyser jest wymagający, uznał że buraczki są zbyt jaskrawe. Kisiel z jogurtem był zbyt przezroczysty, koncentrat pomidorowy też się nie sprawdził. Teraz to niewielka ilość krwi wieprzowej z jogurtem i cukrem. Ikar bardzo lubi jogurt.

Na przedpremierze w niedzielę widziałam, że Ikara trochę dezorientowały oklaski.

– Bo to było dla niego coś nowego. Ale podniósł go na duchu pan Bogusław Szynalski [solistą opery – przyp. red.], z którym Ikar wszedł na scenę. Poglaskał go, kazał usiąść. Co to będzie, kiedy skończą się spektakle... Artyści stracą swojego pupila.

Rozmawiała JOLANTA BRÓZDA